



Jaką przyjęć strategię, żeby nie znaleźć się na dnie

Niektórzy twierdzą, że wykonawstwo geodezyjne już jest na samym dnie. Moim zdaniem trochę mu jeszcze do dna brakuje, ale niewiele. Jak zatem odwrócić tę sytuację, aby w cywilizowany sposób pracować, uzyskując dochody pozwalające na godne życie, a także na niezbędne inwestycje?

Problem nie jest łatwy, bo jego rozwiązanie zależy od wielu czynników i dobrej woli decydentów. Radykałowie twierdzą, że mamy gospodarkę rynkową i wszystko reguluje wolny rynek. Gdyby chodziło o produkcję podstawowych dóbr, np. obuwia, garderoby czy mebli, to sprawa jest oczywista. Ale już z produkcją żywności rzecz się komplikuje (patrz: unijne dopłaty i inne formy wspierania producentów). Tym bardziej takiej dziedziny jak geodezja nie można wtłoczyć w ogólne ramy, nie da się w niej produkować towarów na sztuki, na kilogramy czy na tony. Poza tym wiedza o niej w społeczeństwie, a także w elitach władzy jest, niestety, mizerna.

Możliwe, że to nasza „wina”, bo nie potrafimy się rozreklamować, przebić do władz centralnych czy do niebranżowych mediów. Szum powstaje tylko wówczas, gdy geodeta popełni jakiś błąd. Publikatory krzyczą o tym przez jeden czy dwa dni, a potem znowu robi się o nas cicho. Wygląda jednak na to, że tych karygodnych błędów nie popełniamy zbyt wiele, skoro nie mówi się o nas ani w dziennikach telewizyjnych, ani w specjalnych audycjach poświęconych np. podsłuchom czy politycznym awanturom. Może więc warto byłoby zatrudnić specjalistów, którzy zadbają o promowanie naszego zawodu, tak istotnego dla wszystkich dziedzin? Też o jego ważności potwierdza choćby przyjęta całkiem niedawno, bo 26 lutego 2015 r., pierwsza w historii rezolucja Zgromadzenia Ogólnego Organizacji Narodów Zjednoczonych na temat geodezji.

Czytamy w niej między innymi: „*Geodezja pełni coraz ważniejszą rolę w życiu ludzi (...). Dane geoprzestrzenne wspierają politykę zrównoważonego rozwoju, badania zmian klimatu, zarządzanie kryzysowe, mają także znaczenie w transporcie, rolnictwie czy budownictwie*”. ONZ zachęca do współpracy oraz tworzenia standardów i konwencji dotyczących geodanych. A skąd się biorą te geodane? Ano są wynikiem pracy tysięcy geodetów.

Niestety, nie przekonuje to jednak członków Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Budowlanego, którzy nie chcą wpisać do ustawy *Kodeks budowlany* geodety jako pełnoprawnego uczestnika procesu budowlanego, mimo że to właśnie on pierwszy wchodzi na teren inwestycji, cały czas ją obsługuje i ostatni z niej schodzi. Ktoś słusznie zaproponował w komentarzach na Geoforum.pl, żeby np. na dwa miesiące zawiesić geodezyjną obsługę wszystkich ważnych inwestycji w Polsce i wtedy okaże się, czy jesteśmy istotnym elementem procesu budowlanego, czy nie. Zobaczmy, kto zajmie się: ustaleniem granic nieruchomości pod inwestycje, profesjonalnym wykonaniem mapy do celów projektowych, wytyczeniem wszystkich budowli, sprawdzeniem ich posadowienia, inwentaryzacją zakrytych urządzeń infrastruktury technicznej, wytyczeniem nowych urządzeń, tymczasem i sprawdzeniem pionowości wysokich budowli, inwentaryzacją po wykonawcą, dokumentacją geodezyjną po zakończeniu budowy, a także wniesieniem tych nowych obiektów do rejestrów publicznych.

Jeszcze może się trafić badanie odkształceń i przemieszczeń, ale dla członków Komisji Kodyfikacyjnej to wszystko są drobiazgi. Ten przykład deprecjonowania naszego zawodu jest tylko jednym z wielu, które można by wymienić.

Firmy geodezyjne wykonują rocznie około miliona prac (poczynając od niewielkich opracowań, a kończąc na dużych kontraktach) i to daje nam prawo do żądania stworzenia rozsądnych warunków do ich realizacji. Nie ma wątpliwości, że celem większości wykonawców jest profesjonalne wykonanie powierzonych zadań, jednolicie w całym kraju i w optymalnych terminach.

• Warunki brzegowe

Aby to jednak było możliwe, w pierwszej kolejności konieczne jest określenie warunków brzegowych. Poniżej przedstawiam program minimum:

1. Kontrakty za godziwe wynagrodzenie pozwalające na sensowny zysk.

2. Pełen dostęp do wszystkich prac geodezyjnych, czyli faktycznie wolny rynek.

3. Jednoznaczne i szczegółowe specyfikacje przetargowe niezawierające nieudomówień i pułapek.

4. Faktyczne odstąpienie od najniższej ceny w przetargach oraz preferowanie w większym stopniu innych kryteriów, a także odrzucanie najwyższej i najniższej ceny we wszystkich postępowaniach oraz wypłacanie 20- lub 30-procentowych zaliczek na wykonanie prac (tuż po podpisaniu umowy).

5. Jednolite, jednoznaczne standardy techniczne dla poszczególnych rodzajów prac.

6. Uproszczenie procedur i skrócenie do niezbędnego minimum terminów związanych ze zgłaszaniem prac, ich weryfikacją oraz przyjmowaniem do zasobu.

7. Likwidacja decyzji administracyjnych i minimalizacja wszelkich uzgodnień z organami administracji publicznej w sprawach rozgraniczeń i podziałów nieruchomości.

8. Wpisanie geodety do Kodeksu budowlanego jako pełnoprawnego uczestnika procesu budowlanego.

9. Zapewnienie geodetom pełnego dostępu do akt ksiąg wieczystych.

10. Uregulowanie współpracy geodetów (biegłych sądowych) z sądami oraz opracowanie standardów technicznych dla dokumentacji wykonanej przez biegłych.

11. Doprowadzenie do powołania samorządu zawodowego geodetów i kartografów oraz ustalenie, że są to zawody zaufania publicznego.

Pora się teraz zastanowić, jak wprowadzić te postulaty w życie i kto powinien się tym zająć.

● 1. Godziwe wynagrodzenie i sensowny zysk

Godziwe wynagrodzenie zależy w zasadzie od spełnienia wszystkich pozostałych warunków, o których więcej w dalszej części artykułu. Ale chciałbym wrócić jeszcze do tzw. śmieciowych cen. Postarajmy się może odpowiedzieć na pytanie, dlaczego firmy proponują w przetargach ceny znacznie niższe od cen inwestorskich. A trzeba tutaj zaznaczyć, że inwestorzy wcale nie przesadzają ze swoimi wycenami, bo jednym z ich celów – obok tego, żeby uzyskać dobry, a najlepiej bardzo dobry produkt – jest minimalizacja kosztów.

Wiemy z doświadczenia, że najniższej ceny za nic w świecie nie da się pogodzić z bardzo dobrą jakością, dlatego nie spotykamy w praktyce sytuacji, w których cena inwestorska jest znacząco zaniżona lub zawyżona. Z moich obserwacji wynika, że w takiej wycenie zleceniodawca nie zakłada zysku wyższego niż 10-15%. Oznacza to, że kontrakt można wykonać profesjonalnie za ok. 80% ceny inwestorskiej, rezygnując z zysku albo go minimalizując. Niektóre firmy metodę taką stosują po to, aby utrzymać pracownikom.

Ale z konkretnych przykładów wiadomo, że proponowane przez wykonawców w przetargach ceny kształtują się

na poziomie od 20 do 80% cen inwestorskich. Chciałbym sprawdzić mapę do celów projektowych dla mocno za-inwestowanego terenu (ze złą ewidencją gruntów) wykonaną w cenie 100 zł za hektar, podczas gdy cena założona przez zleceniodawcę wynosiła 500 zł za hektar. Jestem przerażony, gdy widzę, że wykonanie dokumentacji do celów prawnych wraz z mapą z projektem podziału nieruchomości pod autostradę ktoś wygrał nawet za 50-60% ceny obliczonej przez inwestora. Na tych warunkach nie da się tego wykonać nawet na ocenę dostateczną. Będą tam dziesiątki, jeśli nie setki błędów, bo przy wykonywaniu takich opracowań nie ma drogi na skróty.

I mimo że generalnie jestem za likwidacją tzw. weryfikacji (czytaj: kontroli) w PODGiK, to dla opracowań za takie śmieciowe ceny proponuję ustalić superkontrolę, która powinna zostać przeprowadzona przez doświadczonego inspektora nadzoru powołanego przez inwestora. Jeśli inspektor stwierdzi, że praca nie nadaje się do wykorzystania, jej wykonawca powinien mieć odebrane uprawnienia, a w przypadku recydywy należałoby mu w ogóle zakazać wykonywania zawodu.

A jak to wygląda obecnie? Inspektor kontroli w PODGiK po kilku drugorzędnych poprawkach przepuszcza takie prace (tak naprawdę biorąc za nie współodpowiedzialność), a wojewoda czy starosta wydaje decyzję ZRID i początkowo nic się dalej nie dzieje. Ale będzie się działo za rok, dwa czy pięć, bo błędy w końcu się ujawnią, narażając na straty Skarb Państwa i właścicieli nieruchomości, w konsekwencji dając też zatrudnienie prawnikom i sądom. Żeby nie być gołosłownym, przypomnę tylko, bo kiedyś już o tym pisałem, że nasza firma miała do czynienia z takim opracowaniem, dla którego wojewoda wydał decyzję, gdzie na 800 działek znaleźliśmy „tylko” 220 błędów.

A kto powinien zapłacić za straty? W pierwszej kolejności geodeta (wykonawca) oraz inspektor kontroli. Tylko że oni już zapomnieli o tej autostradzie i w taki sam sposób realizują następne zlecenia. Na marginesie dodam, że inspektora kontroli nie można ukarać odebraniem uprawnień, bo według znowelizowanego *Pgik* nie musi on ich posiadać. Tak chyba nie ma w żadnym innym zawodzie, żeby specjalista z państwowymi uprawnieniami mógł być kontrolowany przez osobę bez takich uprawnień, a więc bez stwierdzonych kwalifikacji. Coś mi się wydaje, że wytyczamy nowe trendy w tym zakresie.

Ale wróćmy do postawionego na początku pytania o przyczynę oferowania śmieciowych cen. Wykonawcy tłumaczą się różnie, mówiąc np. tak:

● Muszę za wszelką cenę coś wygrać, bo nie mam co ludziom dać do roboty.

● Nie znam tego asortymentu prac, no ale za 800 działek wychodzi mi np. po 400 zł, spora kasa. Jak wygram, będę się martwił, jak najszybciej i najprościej to zrobić. To nie mój kłopot, że inni chcą dostać 800 zł i przegrają.

● Znam paru ludzi w PODGiK, przechnę przez ośrodek każde opracowanie, nawet zrobione na kolanie.

● Jest nas geodetów za dużo, dlatego tylko najniższą ceną mogę zapewnić chociaż minimalny byt swojej rodzinie. A o standardach i jakości prac muszę w tej sytuacji zapomnieć.

● Dam najniższą cenę, zostawię 20% dla siebie, a całą pracę zlecę tym, którzy nic nie wygrali i znaleźli się pod ścianą. Mimo że zarobią grosze, będą mnie za to po rękach całować, a ja i tak bez wysiłku zgarnę niezłą kasę. A o jakość niech martwią się podwykonawcy i weryfikator.

Wyeliminowanie tych złych praktyk jest – wbrew pozorom – całkiem proste. Wykonawcy muszą proponować ceny na poziomie 90-100% cen inwestorskich. Trzeba podnieść poprzeczkę co do jakości tych prac, wtedy nikt nie odważy się iść drogą na skróty. Powinniśmy uświadomić zleceniodawcom, że opracowania geodezyjne mogą mieć bardzo różną wartość i że konsekwencje złej jakości odbiją się za jakiś czas rykoszetem i poważnymi stratami. A za bylejąkość trzeba bezwzględnie karać.

Pozytywne sygnały płyną z najnowszych rozstrzygnięć, ale na razie tylko dużych przetargów, bo oferowane ceny kształtują się na poziomie 80-90% cen zlecającego. Z małymi pracami, niestety, nadal nie jest dobrze.

Aby uzyskać godziwe wynagrodzenie, trzeba w przetargach proponować rozsądne ceny. Główny ciężar realizacji tego postulatu spoczywa na wykonawcach prac. Dodatkowym wsparciem jest obecna perspektywa finansowa. Na modernizację ewidencji gruntów i budynków ma być podobno dużo pieniędzy. Pracy wystarczy dla wszystkich, nie ma więc co proponować niskich cen. Wiadomo, że dużych opracowań nie będą w stanie wykonywać małe firmy. Trzeba się więc do tego przygotować już wcześniej, przymierzając się do tworzenia konsorcjów. Pozostaje tylko zaapelować do zleceniodawców, aby przygotowania przetargów nie trwały pół roku albo dłużej, bo na wykonanie prac pozostają wtedy zaledwie 3-4 miesiące.



● 2. Wolny rynek

Musimy zapewnić pełny i bezpośredni dostęp firm geodezyjnych do wszystkich asortymentów prac. Jest to większe przedsięwzięcie, ale konsekwentnie trzeba do tego doprowadzić. Nieporozumieniem jest np. twierdzenie, że scalanie i wymiana gruntów rolnych to domena specjalnych jednostek urzędzioworolnych powoływanych przez marszałków województw i że nikt inny nie potrafi tych prac wykonać. Nie ma żadnych przeszkód, aby fachowcy z odpowiednimi uprawnieniami (a jest ich wielu) realizowali te prace w ramach działalności gospodarczej.

Kompletnym nieporozumieniem jest też odcięcie naszych firm od przetargów dla dróg i kolei. Uproszczenie trybu administracyjnego przy tych pracach spowodowało, że odpowiedzialność za całość opracowań, łącznie z budową, bierze jedna firma (najczęściej budowlana) lub konsorcjum. W specyfikacjach nie ma wymogu, aby do konsorcjów zapraszać firmy geodezyjne (i jest to wielki błąd). W efekcie takich regulacji na etapie przygotowania dokumentacji dla większości przetargów nikt nie pyta o cenę i wymagania na prace geodezyjne. Podawana jest cena za 1 km gotowej drogi czy autostrady (niestety, często poniżej 50% ceny inwestorskiej). Dopiero ten, kto wygra, stawia do raportu wybrane firmy geodezyjne z założeniem, że na geodezję nie można przeznaczyć więcej niż kwotę X. Jest to najczęściej śmieciowa cena, o której już pisałem.

W końcu znajdzie się samobójca, który nie ma żadnego doświadczenia i zrealizuje te prace na najniższym poziomie jakości. Wielokrotnie już proponowałem dwa możliwe rozwiązania. Albo inwestor będzie zlecał (jak dawniej) geodezyjne opracowania do celów projektowych oraz opracowania do celów prawnych w ramach odrębnego przetargu, albo ustali się w przepisach zasadę, że firmy geodezyjne muszą wchodzić w skład konsorcjów i wówczas dopilnują, aby odpowiednio zaplanować zarówno technologię wykonania prac, środki finansowe, jak i realne terminy. Oprócz dwóch wymienionych asortymentów prac istnieje jeszcze wiele innych opracowań, które wymagają podobnych regulacji.

Dostęp do scaleń może zapewnić głównie Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, a także marszałkowie województw, ale trzeba ich zdecydowanie naciskać. Podobnie – choć może nieco łatwiej – przedstawia się sprawa dostępu do kontraktów drogowych i kolejowych. Tylko zdecydowane wystąpienia

i argumenty do GDDKiA, marszałków i starostów, a także do PKP mogą spowodować zmianę specyfikacji i ułatwienie bezpośredniego dostępu firm geodezyjnych do kontraktów infrastrukturalnych.

● 3. Uczciwe specyfikacje przetargowe

Powinni je przygotowywać fachowcy, a nie urzędnicy bez doświadczenia i podstawowej wiedzy na temat danego asortymentu prac. Specyfikacje przetargowe muszą zawierać jednoznaczne wymagania i kryteria. Nie może być sytuacji, w której do kontraktu na opracowanie geodezyjne startują specjaliści z innych dziedzin, a potem zatrudniają geodetów (znów za śmieciowe ceny) i zwracają na wiedzy fachowców. Takie rozwiązanie nie ma nic wspólnego z wolnym rynkiem i uczciwą konkurencją. Jedną z metod walki z takimi praktykami jest zaskarżanie poszczególnych specyfikacji do czasu, aż zostaną prawidłowo opracowane.

Na temat nieprecyzyjnych i ustawianych pod konkretne firmy specyfikacji pisano już bardzo wiele. Trzeba bezwzględnie podważać takie specyfikacje. Szczególnie mniejszym firmom nie bardzo chce się walczyć z tego rodzaju patologiami. Nie wolno tego zaniedbywać. Mimo braku czasu trzeba walczyć, bo kiedyś będą tego efekty.

● 4. Koniec z dyktatem najniższej ceny

Niby niedawno zmieniono przepisy dotyczące przetargów i cena nie jest już jedynym kryterium oceny oferty. Ale jak w praktyce jest realizowana ta zasada przy pracach geodezyjnych? Najniższa cena to najczęściej 90% wartości oceny, a gwarancja, termin lub inne drugorzędne czynniki to 10%. Moim zdaniem w naszej dziedzinie kryteria te powinny być następujące: cena (50%), jakość opracowania (20%), doświadczenie firmy w danym asortymencie prac (20%) i termin (10%). Oprócz tego dla urealnienia cen najwyższa i najniższa powinny być odrzucane. System taki stosowany jest w wielu krajach europejskich.

W obecnym stanie prawnym przedsiębiorcy w Polsce kredytują zlecane prace, gdyż nie wypłaca się im zaliczek. Zwykle pierwsza i jedyna płatność ustalana jest po zakończeniu i odbiorze prac. Jakby tego było mało, wykonawca musi wpłacać zleceniodawcy często bardzo wysoką kwotę gwarancyjną prawidłowego wykonania prac, która jest zwracana dopiero po upływie okresu gwarancyjnego. Sprawy te boleśnie uderzają w wykonawców prac geodezyjnych. Warto dodać, że w innych krajach Unii Europejskiej fir-

my otrzymują 20-30% zaliczki zaraz po podpisaniu umowy.

Ustalenie wskaźnika procentowego dla najniższej ceny i pozostałych kryteriów zależy od zleceniodawców. Organizacje zawodowe mają największe możliwości, aby walczyć o to, żeby najniższa cena nie wpływała na ocenę oferty w więcej niż 50%. O korektę przepisów w pozostałych sprawach (odrzucenie skrajnych cen czy zaliczki) powinien na wniosek wykonawców występować GGK.

● 5. Standardy techniczne

Na temat standardów napisałem długi artykuł w GEODECIE 2/2014, do którego odsyłam zainteresowanych. Bez jednoznacznych, krótkich standardów dla każdego asortymentu prac nadal będzie panowała ciągła szarpanina, lokalne zwyczaje i wymagania, a więc bałagan i konflikty interpretacyjne. Złe rozporządzenie o standardach miało być znowelizowane, ale na razie nie wiadomo, kiedy miałyby to nastąpić. Jeśli GGK nie powierzy tej sprawy doświadczonym wykonawcom, nic z tego nie wyjdzie. Komu zależy na tym, żeby utrudniać, zamiast upraszczać i ułatwiać wykonywanie poszczególnych opracowań? Jeśli z przyczyn legislacyjnych nie można wrócić do instrukcji technicznych, to może trzeba stworzyć kilka odrębnych tematycznych rozporządzeń z wzorami map i dokumentów, które będą czytelne i zrozumiałe zarówno dla technika, jak i dla profesora.

Za nowelizację przepisów o standardach odpowiada GGK, ale za mało ostatnio o to walczyliśmy. Inne sprawy zdominowały zaangażowanie geodetów, ale trzeba do tej kwestii jak najszybciej wrócić.

● 6. Poprawienie współpracy z PODGiK

Kolejny sztandarowy temat dla wykonawców prac geodezyjnych to współpraca z PODGiK. W ostatnim czasie wiele na ten temat pisaaliśmy. Zdecydowanie w tej sprawie wypowiadała się między innymi Państwowa Rada Geodezyjna i Kartograficzna (PRGiK). GGK poinformował ostatnio, że przystępuje do korekty znowelizowanego niedawno *PgiK*, ale będzie to korekta tylko w minimalnym zakresie. Nie jest to dobra wiadomość, bo bez likwidacji bezsensownej biurokracji nie będzie radykalnej poprawy sytuacji. Co raz częściej słyszymy opinie inwestorów, że hamujemy inwestycje. Może wreszcie ktoś się tą sytuacją zainteresuje i spróbuje policzyć straty. Najgorzej, że tracimy na tym wszyscy: Skarb Państwa, samorządy, inwestorzy, właściciele nieruchomości, a najbardziej wykonawcy prac geodezyj-

nych, którzy nie mogą szybko sprzedać swoich opracowań i uzyskać zapłaty.

Największe szanse na poprawienie złych przepisów dotyczących współpracy z PODGiK i utrudniających działalność gospodarczą ma G GK. Pozostaje tylko pytanie, czy będzie to niewielka korekta, czyli kosmetyka, czy faktyczna naprawa. Nie wolno tej sprawy zostawić bez ciągłych nacisków ze strony wykonawców. Jeśli geodeci nie będą wysłuchani, trzeba poprosić inwestorów o wykazanie strat z powodu konkretnych opóźnień dla konkretnych inwestycji. Te straty obciążają autorów nieżyjących przepisów.

● 7. Uproszczenie rozgraniczeń i podziałów nieruchomości

Do postulatu likwidacji decyzji administracyjnych przy rozgraniczeniu i podziałach nieruchomości wracam tylko dla porządku, bo pisałem o tym w GEODECIE 3/2015. Chcę też przypomnieć, że proponowane zmiany mogą nawet o ponad połowę zredukować czas potrzebny na przekazanie zleceniodawcy wyników tych prac. Co to znaczy dla wykonawców, nie trzeba wyjaśniać. A jaki to jest zysk dla inwestorów i właścicieli nieruchomości, łatwo sprawdzić i policzyć.

O likwidację decyzji (rozgraniczeniowych i podziałowych) trzeba zadbać przy nowelizacji *Pgik*. Jest to więc znów zadanie dla G GK. W uzasadnieniu tych zmian należy podnieść kwestię przyspieszenia realizacji inwestycji i przekształceń własnościowych, a także ograniczenia biurokracji.

● 8. Geodeta na równi z budowlancem

Wracam również do kwestii wpisania geodety do *Kodeksu budowlanego* jako pełnoprawnego uczestnika procesu budowlanego. Uzasadnienie podałem na początku artykułu. Nie wolno godzić się na to, aby geodeta na budowie był tylko przysłowiowym Maliniakiem. Może nowy przewodniczący Komisji pochyli się nad tym wnioskiem, ale trzeba z nim rozmawiać.

W walce o zapisy w *Kodeksie budowlanym* chyba nie będzie innego wyjścia niż zaproponowany 2-miesięczny protest. A może wszystkie organizacje wystąpią powtórnie do naszych władz i do Komisji z nadzieją na zmianę stanowiska?

● 9. Pełny dostęp do akt KW

Realizację prac do celów prawnych komplikuje geodetom utrudniony dostęp do akt ksiąg wieczystych. Wykonujemy

mapy do zakładania ksiąg wieczystych, czyli jesteśmy współtwórcami ksiąg, a traktuje się nas jak zwykłych interesantów. Nie da się tego w logiczny sposób wyjaśnić. Jeśli mamy do zbadania akta kilkuset ksiąg (a niestety mimo internetu musimy to robić, żeby nie popełnić błędów), a możemy dziennie otrzymać tylko kilka, to łatwo obliczyć, ile czasu tracimy i jaki ma to wpływ na ostateczne terminy zakończenia prac. Komu to przeszkadzało, że jeszcze wcale nie tak dawno wpuszczano nas do archiwum, sami braliśmy z półek księgi, badaliśmy dokumenty i po wykorzystaniu odkładaliśmy na miejsce? I znów mam pretensję do naszych decydentów, że tak prostej sprawy nie można od wielu lat załatwić.

Dostęp do akt ksiąg wieczystych to domena ministra sprawiedliwości. Wystąpienie do ministra w tej sprawie było wiele, wszystkie bezskuteczne. To kolejne pole do popisu dla wszystkich organizacji geodezyjnych i G GK.

● 10. Standardy dla biegłych sądowych

W artykule „Biegli sądowi na start” w GEODECIE 3/2014 opisałem kwestię standardów dla biegłych sądowych, której od wielu lat nikt nie może ogarnąć. Nie dotyczy to zbyt wielu geodetów, choć obecnie nawet nie wiemy dokładnie, ilu z nas pełni funkcję biegłych sądowych, bo takiej ewidencji nikt nie prowadzi. Ale to, żeby w każdym sądzie były inne zasady wykonywania dokumentacji geodezyjnej, a tak naprawdę, żeby żadne zasady nie obowiązywały, jest chore. Jeśli jeszcze dodamy, że sędzia niemający prawie żadnej wiedzy o geodezji (bo skąd ma ją mieć) decyduje o tym, co ma wykonać biegły, a ten według sądu nie jest żadnym wykonawcą prac geodezyjnych, tylko biegłym, to głowa pęka z bezradności. Jeśli sędzia w postanowieniu stwierdza, że biegłego sądowego z zakresu geodezji nie obowiązuje *Pgik* ani żadne przepisy wykonawcze do tego prawa, to co go obowiązuje?

I znów apel do decydentów, bo problem ten uderza zdecydowanie w nasz zawód i jego społeczny odbiór. Odnoszę wrażenie, że nasze władze traktują tę sprawę zupełnie marginalnie. Zamiast tego trzeba na konkretnych przykładach oszacować straty i zmarnowany czas sędziów, geodetów, a najbardziej stron postępowania. Bo pełnych szkód wynikających z konfliktów spowodowanych błędnymi postępowaniami nikt nie oszacuje.

● 11. Samorząd zawodowy

Ostatni postulat – samorząd zawodowy geodetów i kartografów – w zasadzie powinien być pierwszym. Jest bardzo

Już za miesiąc: Samoistne posiadanie

W majowej rubryce „Bogdan Grzechnik radzi” autor przedstawi na konkretnym przykładzie relacje pomiędzy stanem samoistnego posiadania w dniu uwłaszczenia, to jest 4 listopada 1971 r., a stanem zarejestrowanym w ewidencji gruntów i budynków. Pokaże przy tym, że wykorzystanie mało dokładnej ewidencji do nadania tytułów własności bez poprawienia granic (mimo upływu 44 lat) rodzi bardzo bolesne i kosztowne skutki. Zapraszamy!

Redakcja

prawdopodobne, że gdyby w porę powołano samorząd, wszystkie wymienione wyżej sprawy byłyby już dawno załatwione. W GEODECIE 2/2015 podałem wiele argumentów za pilnym powołaniem samorządu, a problemy tutaj opisane jeszcze to potwierdzają.

Nie ma wątpliwości, że batalia o powołanie samorządu zawodowego będzie najtrudniejsza i najdłuższa. Jeśli wszystkie organizacje się dogadają i G GK będzie zdecydowany sprawę pilotować, to istnieje duża szansa na rozpoczęcie procesu legislacyjnego. Ale musimy także przekonać wielu polityków i posłów w nowej kadencji, aby ustawę taką poparli.

Z całego tego wywodu wynika, że wykonawców prac geodezyjnych pozostawiono na pastwę losu. Sam wolny rynek geodezyjny – bez sensownego uporządkowania wszystkich problemów – niczego nie załatwi. Widać to na każdym kroku. Zasadniczym utrudnieniem niemającym nic wspólnego z wolnym rynkiem, a wynikającym z biegunki legislacyjnej, są aktualne przepisy blokujące wolność gospodarczą. Wiele z nich powinno się pod tym kątem skorygować. Dlatego jeszcze raz w imieniu przedsiębiorców apeluję do głównego geodety kraju o opracowanie wspólnie z organizacjami zawodowymi programu pozwalającego na stworzenie warunków do normalnej wolnorynkowej działalności. W programie tym powinny znaleźć się m.in. zagadnienia omówione w niniejszym artykule.

Bogdan Grzechnik

twórca stałych uprawnień i pierwszy przewodniczący Komisji Kwalifikacyjnej w 1984 roku, doświadczony pracownik administracji geodezyjnej, w tym szczebla centralnego, wykonawca wielu prac, współwłaściciel firmy geodezyjno-prawnej Grunt, społecznik, aktywny działacz Stowarzyszenia Geodetów Polskich oraz Geodezyjnej Izby Gospodarczej, której wiele lat prezesował